



Fot. Filmoteka Narodowa

Zamach

Jerzy Eisler

Przypadająca 1 lutego 2014 roku siedemdziesiąta rocznica akcji Kedywu Armii Krajowej, wymierzonej w SS-Brigadeführera Franza Kutschere, „kata Warszawy”, dowódcę SS i policji dystryktu warszawskiego, stanowi znakomitą okazję, żeby przypomnieć nawiązujący do niej film *Zamach* Jerzego Passendorfera.

Napisałem „nawiązujący do niej”, a nie rekonstruujący ją, ponieważ – z niezrozumiałych dla mnie powodów – reżyser, a może zresztą już piszący oryginalny scenariusz Jerzy Stefan Stawiński (czołowy scenarzysta „polskiej szkoły filmowej”) zmienili wiele „szczygółów”. Mogę jeszcze zrozumieć, że sama scena akcji bojowej została nakręcona w rejonie ulic Wiejskiej i Senackiej, to znaczy ok. 400 metrów od rzeczywistego miejsca zamachu, do którego doszło w rejonie ulic Chopina, Piusa XI i Alej Ujazdowskich. W tym wypadku na wybór pleneru pewien wpływ mógł mieć fakt, że w realiach świata z 1958 roku mogłoby być trudno rekonstruować akcję zbrojną bezpośrednio pod oknami znajdujących się w tamtym miejscu ambasad. Nie mam także pretensji o to, że dramatyczną scenę z udziałem dwóch akowców wracających samochodem z praskiego

► Zbigniew Cykutis w roli Zbyszka „Zawady” i Andrzej Kostenko w roli „Kolosa”; w kadrze widać liście, choć rzeczywiste wydarzenia rozegrały się w środku zimy

szpitala Przemienienia Pańskiego na bardzo charakterystycznym moście Kierbedzia, którego po wojnie nie odbudowano, zrealizowano poza Warszawą – bodajże w Toruniu.

Natomiast zupełnie nie rozumiem, dlaczego dzieło opowiadające o wydarzeniu, które miało miejsce w środku zimy, zrealizowano latem, ani tym bardziej dlaczego – tak bardzo dbając o realia okupacyjnej Warszawy – twórcy zupełnie dowolnie pozmieniali bohaterom (jakkolwiek by było, postaciom historycznym i w dodatku bohaterom narodowym, patronującym dzisiaj ulicom na warszawskim Ursynowie) imiona i pseudonimy, co podważa paradokumentalny charakter tego filmu. Byli żołnierze AK mieli też do twórców pretensję o tytuł. Ich zdaniem, to nie był zamach, lecz akcja bojowa. Dziwne, niezrozumiałe (przynajmniej dla mnie) i trudne do wytłumaczenia są te wszystkie zmiany, zwłaszcza w sytuacji, gdy konsultantem historycznym filmu był jeden z uczestników akcji – Michał Issajewicz „Miś”.

Nie podzielam jednak wysuwanych pod adresem tego obrazu zarzutów o to, że kluczowa scena zamachu trwa znacznie dłużej, niż trwał on w rzeczywistości, tzn. minutę i 40 sekund (na ekranie trwa dwie minuty i 50 sekund, a więc nie jest nawet dwa razy dłuższa, niż była naprawdę). Uważam ten zarzut za bezzasadny, gdyż akcję bojową na ekranie oglądamy jakby oczami różnych jej uczestników, z rozmaitych punktów widzenia. Innymi słowy, nikt nie widział jej tak dokładnie,

jak mogą go oglądać widzowie filmu. Nie mam przy tym wątpliwości, że był to w pełni świadomy zabieg realizatorski. Efekt zwiększały świetne zdjęcia Jerzego Lipmana – jednego z najlepszych polskich operatorów filmowych.

Rozczarowani krytycy, zadowoleni widzowie

Tymczasem recenzenci zarzucali twórcom, że to odejście, w pewnym stopniu, od historycznych realiów „z uwagi – jak uzasadniał reżyser – na ciekawsze rozwiązania filmowe i dramaturgiczne zamachu, zróżnicowanie charakterów i bardziej dramatyczne rozwinięcie akcji” nie dało w pełni zadowalających rezultatów. „Krytyka – pisał historyk filmu Stanisław Ozimek – oceniła *Zamach* niezbyt wysoko: nie odnalazła w nim wysokiej temperatury ideowej i obrachunkowej głównych dzieł »szkoły polskiej«, zarzucała pewną plakatowość i brak większych ambicji w portretowaniu środowiska konspiracyjnej młodzieży”. Jeżeli zaś już doszukiwano się związków *Zamachu* z obrazami „szkoły polskiej”, to głównie za sprawą zaprojektowanego przez Eryka Lipińskiego plakatu, który został skonstruowany z kilku prostych elementów: uliczny bruk, na nim wyrazista plama krwi, obok leżąca czapka esesmańskiego dostojnika, w dali niewielka sylwetka uciekającego samochodu. Plakat utrzymany był w tonacji biało-szaro-czarnej, z jednym silnym krwistoczerwonym akcentem.

Czy mamy zatem w tym wypadku do czynienia z filmem nieudanym, złym, niewartym naszej pamięci? Przeciwnie. Wbrew temu, co pisała jedna z recenzentek prasy warszawskiej, że film był prawdziwym „zamachem na widza”, uważam, że jest to na pewno jeden z lepszych polskich filmów wojennych i może najlepszy w artystycznym dorobku Jerzego Passendorfera. Co więcej, *Zamach* cieszył się wyjątkową

popularnością wśród widzów, a ponadto był nagradzany na międzynarodowych festiwalach filmowych w Mar del Plata, San Sebastian, Guadalajarze i Cuneo.

Okupacyjna codzienność

Na film ten można zresztą patrzeć w różny sposób. Jest w nim na przykład bodaj najwierniejszy od czasu *Zakazanych piosenek* obraz okupacyjnej codzienności w Warszawie. Ludzie urodzeni i wychowani już po II wojnie światowej mogą chociażby zobaczyć, jak wyglądała uliczna łapanka, łącznie z wyciąganiem ludzi z tramwajów zatrzymywanych przez żandarmów. W filmie tym widzimy także długą kolejkę przed sklepem, czemu towarzyszy zresztą zabawny dialog między graną przez Bożenę Kurowską łączniczką Martą, której pierwowzorem – do pewnego stopnia – miała być Hanna Szarzyńska-Rewska „Hanka”, oraz odtwarzanym przez Eugeniusza Szewczyka „Orłem”, wzorowanym na postaci Kazimierza Sotta „Sokoła”. Otóż „Orzeł” prosi: „Kup mi boczek, Marta”, a ona odpowiada pytaniem na pytanie: „W końskiej jatce?”.

Uczynienie głównej bohaterki z Hanny Szarzyńskiej-Rewskiej – najstarszej i chyba najważniejszej z trzech łączniczek biorących udział w akcji na Kutsche – było ze strony twórców filmu albo przejawem niemałej odwagi, albo – co wydaje się po prostu niemożliwe – kompletnej niewiedzy. Chodzi o to, że kiedy kręcono *Zamach*, Szarzyńska-Rewska siedziała w więzieniu (była pierwszym więźniem politycznym w popaździernikowej Polsce). 4 lipca 1958 roku za „przechowywanie”, czyli za samo posiadanie paryskiej „Kultury”, na mocy artykułów 23 i 24 małego kodeksu karnego została oskarżona o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości i skazana na trzy lata więzienia. Mimo że wyszła na wolność ▶

▶ Akcję zamachu na kata Warszawy trzeba było nakręcić kilkaset metrów od rzeczywistego miejsca, by nie przeszkadzać pracownikom ambasad



► W roli Marty, najważniejszej w tej akcji łączniczki, wystąpiła Bożena Kurowska; pierwowzorem postaci była Hanna Szarzyńska-Rewska, skazana krótko przed premierą za posiadanie paryskiej „Kultury”



Fot. FilMOTEKA Narodowa

po niespełna roku, gdy Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego (zamienił karę na półtora roku w więzieniu w zawieszeniu na trzy lata), cała sprawa dla wielu intelektualistów była szokująca. Tak więc gdy *Zamach* 12 stycznia 1959 roku miał swoją premierę, jego główna bohaterka nadal miała status skazanej.

Oglądając dziś ten film, możemy obserwować, jak żyli młodzi żołnierze Armii Krajowej, którzy dzielili czas między naukę na tajnych kompletach i jeszcze bardziej zakonspirowane wojskowe szkolenia oraz przygotowania do planowanej akcji bojowej; także – wizyty w warsztacie samochodowym u „pana Józefa”, który szykował im samochody na akcję, oraz osłanianie osób przenoszących broń, jak w znakomitej scenie, w której niemiecki patrol zatrzymał Martę i towarzyszącego jej Jacka. Gdy żandarm zapytał, co znajduje się w walizce, Marta z kamienną twarzą odpowiedziała, że granaty i karabiny maszynowe. Zszokowany Niemiec w pierwszej chwili chciał zareagować „normalnie” – tak, jak byśmy się spodziewali – ale na szczęście dla siebie samego dostrzegł w porę po drugiej stronie ulicy kilku młodych chłopców o „mocno wojskowym wyglądzie” i z wymuszonym uśmiechem przepuścił Martę z Jackiem.

W tle tych wojennych „przygód” pojawiają się także pierwsze młodzieńcze miłości. Dla wielu dzisiejszych młodych widzów pewnym zaskoczeniem może być pełen szacunku i oddania stosunek bohaterów do rodziców i w ogóle kurtu-

azja wobec osób starszych. Żołnierze Kedywu w tym filmie są też bardzo odpowiedzialni. Wystarczy przypomnieć scenę oczekiwania na przystanku tramwajowym na samochód Kutschery i coraz bardziej natarczywe (zakończone w końcu powodzeniem) apele Marka do kobiety z dziecięcym wózkiem, żeby czym prędzej się oddaliła.

Na *Zamach* można wszakże patrzeć i w inny sposób. Jest to bowiem film, w którym możemy zobaczyć będących na początku swoich karier kilku aktorów, którzy w następnych latach na trwałe zapisali się w dziejach polskiego filmu i teatru: Tadeusza Łomnickiego, Romana Kłossowskiego, Jana Kobuszewskiego, Andrzeja Maya, Stanisława Mikulskiego, Wojciecha Siemiona i Tomasza Zaliwskiego.

Sceny, których nie zobaczymy

Ale skoro napisałem już o tym, co jest w tym filmie, wypada także napisać, czego w nim nie ma. Otóż – zgodnie z konwencją przyjętą przez twórców – w *Zamachu* nie ma w ogóle mowy o represjach, jakie spadły na warszawiaków po „zlikwidowaniu” Kutschery, którego wcześniej bezskutecznie próbowali zabić konspiratorzy w Holandii, Norwegii, Danii, Czechosłowacji i Jugosławii. Udało się to dopiero Polakom i był to najwyższy rangą nazistowski dygnitarz zabity przez polskie podziemie. Jeżeli zaś chodzi o represje, to dzień po zamachu Niemcy rozstrzelali w publicznej egzekucji w Alejach Ujazdowskich stu więźniów Pawiaka, a następnych dwustu zabili w ruinach getta. Kazimierz Krajewski i Tomasz Łabuszewski zwrócili uwagę na to, że „była to jednak jedna z ostatnich publicznych, masowych zbrodni dokonanych przez nich w Warszawie do czasu wybuchu Powstania Warszawskiego”. Można więc chyba powiedzieć, że przynajmniej do pewnego stopnia zamach spełnił swój cel, którym było powstrzymanie masowych egzekucji w Warszawie.

O ile niemiecka zemsta mogłaby się ewentualnie znaleźć w omawianym filmie, o tyle to, o czym chcę napisać na koniec, nie miałyby najmniejszych szans pojawić się na ekranie. Chodzi mi o przedziwny ślub, jaki kilkadziesiąt godzin po akcji bojowej miał miejsce w dzisiejszym Pałacu Prezydenckim w tej samej sali (choć ze względu na wojenne zniszczenia może lepiej napisać: w „tej samej” sali), w której w maju 1955 roku podpisano dokument powołujący do życia Układ Warszawski, w grudniu 1970 roku układ o normalizacji stosunków między PRL a Republiką Federalną Niemiec, a w 1989 roku miały miejsce obrady Okrągłego Stołu. W tym przedziwnym ślubie 4 lutego 1944 roku uczestniczyła narzeczona – „wdowa” po Kutschery oraz... trumna, w której znajdowały się zwłoki zastrzelonego przez polskich konspiratorów SS-Brigadeführera. Wśród Niemców pojawiały się głosy, że na tę ceremonię przybędzie do Warszawy sam Adolf Hitler. Tak się jednak nie stało... ❀

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), *„Polskie miesiące”, czyli kryzysy* w PRL (2008)